Rok XIX. Czerwiec 1895. Nr. 6.



Wychodzi we Lwowie z końcem każdego miesiąca.
Wkładka roczna z prenumeratą wynosi 1 zł. 20 ct.
Dla nauczycieli tow. i uczniów tylko 70 cent. zprzesyłką 82 ct.

MIESIĘCZNIK
galicyjskiego
TOWARZYSTWA OCHRONY ZWIERZĄT.

Administracya i ekspedycya we Lwowie pl. Bernardyński 7- dokąd wszystkie pisma — zaś wkładki i prenumeraty adresować należy: Adolf Mussil ul. Kar. Ludwika 7

Organ galicyjskiego i krakowskiego Towarzystwa ochrony zwierząt i Tow. Ornitologicznego.

Redaktor: Dr. Józef Limbach.

O azyatyckich rasach gołębi.

Napisał

Dr. Beill.

Jest jakiś czar i urok w tem słowie: „wschód“! Dzieciom opowiadają matki bajki z tysiąc jednej nocy, a dokąd ma ulecieć fantazya młodzieńca jeśli nie w raj Mahometa lub w step beduina? Kto dąży do wiedzy, niech jej szuka drogą na wschód! Zachód nam niesie cywilizacyę, a wybujała wyobraźnia zakochanych dzieci wschodu przesyła nam rozmowę kwiatów, przesyła nam fantastycznego „postillon d' amour“ gołębia pocztowego.

Europejczycy poznali gołębie w roli listonoszy w czasie wojen krzyżowych, a prawie w tym samym czasie miał już Kalif Bagdadu sułtan Nureddin tak dobrze urządzoną pocztę gołębią, że zbieral za jej pomocą wiadomości z całego swego kraju a nawet z Egiptu i Syryi! Zamiłowanie do tych ptaków było na wschodzie tak wielkie, że prowadzono księgi ich rodowodów, a za wypróbowane pocztarze płacono bajeczne sumy. Po zdobyciu Bagdadu przez Mongołów upadły chwilowo te poczty, ale dziś jeszcze pomiędzy Icheranem i Tabris w Persyi istnieje regularna poczta gołębia.

W obec tego, że gołąb tak dawno był otaczany nadzwy-

czajną opieką na wschodzie, nie powinno nas dziwić, że tam też należy szukać początku największej ilości europejskich ras. Wiele z nich już przed 200 laty zostało do Europy importowanych i tu uszlachetnionych, dziś parowce i koleje przywożą nam coraz to nowe rasy i tak coraz to lepiej zapoznaje się Europa z temi perełkami Azyi.

Daleki jestem od szczegółowego opisywania wszystkich znanych ras azyatyckich, przeszłoby to po za ramy ogólnej pogadanki — chciałbym tylko dać pogląd na hodowlę gołębi w Azyi i wykazać jak wysoko ten sport na wschodzie stoi.

Najbliżej ku nam wysuniętą jest mała Azya i od tej części zacznę. Ulubieńcami tego kraju są mewki, które możnaby podzielić na dwie wielkie grupy. Z tych pierwsza „mewki smyrneńskie" odznacza się opierzonemi nogami i rozprzestrzenia się głównie po samej Smyrnie i wybrzeżu; druga zaś, którą możnaby jeszcze podzielić na „anatolskie" i „Aidin" posiada nóżki gładkie i znachodzi się we wnętrzu kraju. Ogólną cechą wszystkich mewek małoazyatyckich jest krępa budowa, głowa wielka i okrągła, dziób krótki i gruby w dół skierowany; Pierś wystająca, żabot dobrze rozwinięty. Pomiędzy mewkami smyrneńskiemi rozróżniamy jednokolorowe, (do teraz znane są tylko czysto białe o bardzo pięknych główkach), bardzo rzadkie Harlekiny, dalej Blondinetty, Satinetty, Turbiteens. Anatolskie mewki bywają albo jednobarwne, lub też z tarczami na skrzydłach i białym lub kolorowym ogonem; zaś „Aidin", dotychczas mało jeszcze znane, są czarne z białemi lotkami, białe z tarczami na skrzydłach, albo białe z kolorowemi tarczami, takimże ogonem i główką, tak zwane „Domino". Wszystkie te rasy są w lepszych dziełach mniej lub więcej dokładnie opisane, więc nie chcę nudzić powtarzaniem, wspomnę tu tylko o kilku do teraz nieopisanych jeszcze odmianach, jakie mi się udało, jużto ze Smyrny, jużto z wnętrza małej Azyi, otrzymać a temi są:

1. Asimi-Blondinette bardzo pięknie perłowo łuskowane.

2. Aidin białe z czarnemi ogonami i główkami znaczonemi jak Turbiteen.

3. Aidin jasno niebieskie — prawie białe — z czarnemi pasami na skrzydłach.

Posuwając się dalej we wschodnim kierunku po południowej Azyi, natrafiamy w pierwszym rzędzie na dwie grupy. Do jednej należą różne gatunki gołębi z narościami naokoło dzióba i oczu

do drugiej rozmaite rasy wywrotków (purcli). Pomiędzy temi ostatniemi jedno z pierwszych miejsc zajmują wschodnie rollery. Kiedy amatorzy oglądają mój gołębnik, a oko ich zatrzyma się na takim rollerze, spoglądają na nie z niedowierzaniem i zdają się myśleć: co tu robią te prościuchy? Bo też rzeczywiście oryginalny Roller wygląda bardzo skromnie. Ubarwiony srokato, często bardzo nieregularnie, posiada średnio-długi dziób i na pierwszy rzut oka w niczem się nie różni od zwykłego polnego gołębia. Tylko dobry znawca sądząc po elastyczności ruchów i bystrym oku czuje w nim rasę. Jakiś niemiec, który w przejeździe przez Stanisławów oglądał moje gołębie nie wahał się wskazując na rollery dorzucił: „Das ist ein Fleck auf der Ehre!" Nic mu na to nie odpowiedziałem, ale skoro wyszedł z gołębnika, wypuściłem rollery. Wzbiły się w górę, a kiedy niemiec obaczył ich szalone ewolucye powietrzne, gonitwy, koziołki i młynki, nie mówił już nic ani o plamach, ani o honorze. Kto się lubuje w locie gołębi, dla tego istnieje tylko jedna rasa, wschodnie rollery. Roller nie ma rywala na całym świecie! Stadko rollerów to kule w rękach sprytnego żonglera. Co chwila inny wznosi się w górę, aby w koziołkach spaść znowu w stadko. Ten przewraca się w tył, inny w bok, to znowu któryś zawiśnie w powietrzu i jak młynek niezliczone razy około swej osi się kręci. Nieraz z niezmierzonej wysokości spada w koziołkach aż prawie do ziemi, a wszystkie te ruchy są tak zgrabne, tak elastyczne, tak szybkie, że oko niemal uchwycić ich nie może.*

Sir. W. Elliot wspomina o ciekawej rasie tej grupy, którą spotkał w Madras. Indyanie nazywają ją Lotan, a Blyth pisze, że można je widzieć niemal u każdego handlarza ptaków w Kalkutcie. Jeżeli się takiego gołębia weźmie w rękę, lekko nim wstrząśnie i położy na ziemię, to zaczyna po ziemi wywracać koziołki tak długo, pokąd się go nie podejmie i dmuchnięciem w głowę nie uspokoi, podobnie jak to czyni magnetyzer, gdy chce osobę z hypnotycznego snu obudzić. Ciekawem jest, że ta rasa już była znaną w roku 1600, bo w indyjskiej książce „Ayeen Akbery" jest już dokładnie opisana. Elliot wspomina jeszcze o jednej odmianie t. zw. Kalmi-Lotan. Gołębie tej rasy poczynają już koziolkować, skoro się je prętem dotknie. Lotany są zwykle białe, rzadziej srokate i posiadają często nóżki opierzone.

Druga grupa t. j. gołębie z narościami jest w Azyi szeroko rozprzestrzeniona i tam do poczt używana. Znajdujemy tam wszy-

*

stkie przejścia od gołębi tureckich i damasceńskich aż do dragonów i prawie do Carrierów. Te ostatnie są, podobnie jak i angielskie indyany, niczem innem jak uszlachetnionemi azyatyckiemi rasami. Do tej grupy należą rasy: Bussorah, Bagdad, Corial, Murassa, ich kolebka jest Persya.

W Indyach zamiłowanie do gołębi sięga bardzo dawnych czasów. Wielki Moguł Akbar Khan, który w 16-tym stuleciu panował, posiadał około 20.000 tych ptaków, a przed 150 laty pisano już tam książki o gołębiach. W ostatnich czasach importowano kilka ras indyjskich do Europy, jak: Zahore, Sherajee, Mooke, Goolee. Są to zgrabniutkie gołąbki, o szerokiej, wysuniętej naprzód piersi i krótkich dzióbkach. Różnica ras leży głównie w ubarwieniu.

Nasze pawiaki pochodzą z wyspy Jawy, przynajmniej tam znajdujemy rasę, która za protoplastę tych pięknych gołębi może być uważaną. Pawiak jawański posiada wprawdzie tylko 18—24 piór w ogonie, a więc znacznie mniej od angielskiego, u którego, jak wiadomo, liczba do 42 dochodzi, nosi jednak ogon dość dobrze i — rzecz ciekawa — posiada bardzo krótki dzióbek. Mr. Eaton opisuje także rasę gołębia kędzierzawego z tamtych stron, który zupełnie kształtem i składem dzióbka przypomina angielskiego Almonda.

Najbardziej na wschód wysuniętym azyatyckim krajem są Chiny. Znachodzimy tam prawie wszystkie rasy, o których wspominałem, jednej szukamy napróżno t. j. chińskich mewek! Te ostatnie chyba dlatego chińskiemi się nazywają, że z Chinami ani nawet z Azyą nic wspólnego nie mają. Pochodzą one ze środkowej Afryki i w Chinach zupełnie są nieznane.

Na zakończenie rzućmy jeszcze raz okiem na całość, a przekonamy się, że najlepiej są znane rasy mało-azyatyckie — im dalej na wschód, tem mniejsze stają się nasze wiadomości. Jakie rasy w sercu Azyi się kryją, jakie w północnych jej częściach jest jeszcze dla nas tajemnicą, którą zapewne niedługi czas odsłoni.

Stanisławów, w maju 1895.

Pies Świeszewskiego.*)

Artysta dramatyczny Świeszewski Władysław, za czasów gdy stał u zenitu swej karjery artystycznej, posiadał nadzwyczaj zmyślnego psa pudla.

Zdaje się, że Świeszewski mieszkał podówczas na Długiej ulicy. Pudel jego znany był w okolicy zamieszkania, bo co rano biegał z koszyczkiem do piekarza; a w ciągu dnia parę razy nieraz z karteczką i pieniędzmi po cygara i papierosy do znajomej mu dystrybucyi. Długo bardzo usługi te odbywał bez zarzutu, pewnego jednak razu noga mu się powinęła i srogiemu uległ zmartwieniu.

Świeszewski zawinął mu jak zwykle pięć rubli i powiedział zwykłą formułę „po cygara marsz“. Pudel, którego przezwiska, nie mogę przekazać potomności, wybiegł w podskokach.

Świeszewski jednak, dający zwykle co najwyżej rubla, zaniepokoił się, że ryzykował znaczniejszą kwotę, pobiegł do okna śledzić budla. Pies biegł na przestrzał, gdy w tem z jednego domu wybiegła zgraja psów różnych gatunkow, ścigając piękną wyżlicę.

Był to psi orszak weselny. Nasz pudel stanął jak wryty, począł biedz za zgrają, ale widocznie oprzytomniawszy, puścił się pędem z powrotem do domu.

Świeszewski pobiegł również do drzwi wchodowych w przedpokoju, otworzył je, ale zarazem przez okno spojrzał na podwórze, w załamku którego, zobaczył swojego pudla, zawzięcie przy śmietniku kopiącego, w miejscu gdzie zwykle kości zagrzebywał. Zanim się zorjentował i gwiznął, pies pospiesznie zagrzebał jamą i umknął co tchu.

Napróżno Świeszewski zbiegł ze schodów, gwizdał i wypatrywał, pudel przyłączył się do orszaku psiego, zmierzającego ku placowi Krasińskich.

Swieszewski wrócił na podwórze i z jamy odgrzebał ze stróżem papier z pięcioma rublami.

Wychodząc z domu kazał domowym i stróżowi uważać, co pies pocznie po powrocie.

Wrócił jednak z miasta, później poszedł i wrócił z teatru, ale dopiero na drugi dzień, gdy rano miał zejść na dół i rozpytać

*) Z „Przyj. zwierząt“.

stróża o psa, za otwarciem drzwi ujrzał swego pudla z obszelmowanemi... üszami, pogryzionego, pełzającego ku niemu z miną zgnębioną.

Na krzyk jego: „gdzie cygara, gdzie pieniądzie“, pudel podwinął ogon pod siebie i zaczął zbiegać ze schodów. Pan Władysław poszedł za nim, pudel pobiegł do jamy wygrzebanej do znacznej już głębokości, spuścił się w nią, zaczął grzebać zajadle, co chwila odpoczywając — szczekał żałośnie, jakby się skarżąc „ukrądziono mi“.

Dopiero gdy Świeszewski wyjął z kieszeni papierek pięciorublowy, pies zaczął wyskakiwać i radośnie szczekać, łasząc się panu.

Nie został jednak ukarany, bo p. Władysław amory zwykle wybaczał. *Ksawery Saryusz.*

Bądźmy ludzkimi i ochraniajmy zwierzęta.

Przez

Stanisława Polaczka.

(Ciąg dalszy).

Tak więc najbardziej wyrafinowany *zysk osobisty* i *łakomstwo* są płodną matką i obfitem śródłem wielu bezprawi i grzechów w życiu ludzkiem, a w wielu przypadkach powodem do złego czymu i okrucieństwa względem zwierząt, które z tego powodu gorzko cierpią. Z tego więc wypływa. że należy to w sercu człowieka z natury obficie bijące źródło złego zniweczyć, ten tak bujny i ciągle wzrastający zły pierwiastek zgładzić i z serca wyrwać, a na jego miejsce zaszczepić *miłość*, która ma to w sobie, że co bliźniego radością lub cierpieniem przejmuje, sama w tem udział bierze, pociesza się i współczuje.

Trudno czasem uwierzyć, jak takie samolubne serce człowieka może być pozbawione wszelkiej miłości i do jak wielkiej nikczemności i bezecności taki miłości pozbawiony, nielitościwy umysł może się posunąć. Zdarza się nieraz, że barbarzynski człowiek wykala schwytanemu ptakowi oczy, bo słyszał, że ten piękniej śpiewa, im ciemniej wokoło niego. Ale jeszcze ciemniej jest w sercu takiego niegodziwca, tak ciemno, jak ciemną jest *noc grzechu;* w takiem sercu nie świeci nawet najsłabszym promykiem gwiazda miłości i litości, której światło od Boga po-

chodzi i bez której blasku nikt do wysokości prawdziwego człowieczeństwa wznieść się nie może.

Ludzkie serce można usposobić do miłości przez to, że dzieciom i doroślejszej młodzieśy wpoi się uczucie litości dla zwierząt — a tę litość wpoić można bardzo często bez trudu, co człowiekowi wykształconemu w każdym razie przynosi wielki i chlubny zaszczyt.

Skromne usługi, wyświadczone małym zwierzętom.

Czyż to nie mały trud, jeżeli chwilkę czasu poświęcisz, kochany młodzieńcze, albo, jeżeli ci to nie przynosi wstydu, kochany panie — jeżeli chwilkę czasu poświęcisz i motylkowi albo chrabąszczowi, który się do twej izby, do kościoła, lub do stajni przypadkowo zabłąkał, a który trwożliwie usiłuje wydostać się na wolność przez zamknięte okno, otworzysz okno, lub ostrożnie go schwyciwszy wypuścisz, i pozwolisz odlecieć mu swobodnie? Przecież to wcale godności człowięka nie ubliży, jeżeli tę małą przyjacielską przysługę wyświadczysz tak malemu zwierzątku, które nic więcej nie ma, tylko krótkie życie i słodką wolność, a musiałoby marnie zginąć, gdyby w zamknięciu pozostało.

Mucha jest bardzo małą; ale serce człowieka jest wielkie; znajdzie się w niem miejsce na tę niewinną radość, gdy się jest dla stworzenia łagodnym, dla stworzenia, którego istnienie tak jest krótkie, a tak pełne niebezpieczeństw i przypadków. Gdy *Tristram Shaudy* chciał określić niezrównaną dobroduszność wuja swojego *Toby*, opowiedział tylko, że muchy, która ustawicznie obok niego brzęczała i naprzykrzała się, nie zabił; — nie! ale schwycił ją, otworzył okno i powiedział: „Leć sobie! Świat jest dosyć wielki, aby wystarczył dla mnie i dla ciebie“.

Ta dobroczynność zjednywa sercu wuja Toby najgłębszy szacunek; i zapewne ten dobroduszny przyjaciel zwierząt, który nawet tak pogardzanemu zwierzątku życia nie pozazdrościł, musiał być także przyjacielem ludzi.

Postępowanie ze zwierzętami u różnych narodów.

Wiadomo z historyi że narody tem łagodniej postępowały ze zwierzętami, im wyżej stały w oświacie i uobyczajeniu od innych ludów. Z tego wysnuć można wniosek, że cechą prawdziwej oświaty narodu jest łagodne obchodzenie się z zwierzętami.

Religia narodów ma niezaprzeczony i najoczywistszy wpływ na ich stanowisko i stosunek do zwierząt.

Starzy *Indowie*, którzy zamieszkali kraj cudowny, kraj obfitujący w drogie kamienie i podziwienia godne kwiaty, kraj z uroczem niebem, gdzie potężne wierzchołki gór Himalaja wystrzelają dumnie w powietrze, skąd święte potoki niby z nieba spadają — kraj, który słusznie ziemskim ogrodem nazywano — ci starzy Indowie byli ludem głęboko religijnym i bogobojnych i łagodnych obyczajów. Ubóstwiali całą przyrodę. Tylko grzesznika nie ubóstwiali. Oni wierzyli w wędrówkę duszy człowieka przez ciała zwierząt, — mieli wstręt do jakiegokolwiek zwierząt zabijania. Starzy *Egipcyanie* także wysoce czcili wszystkie zwierzęta, które im przynosiły pożytek. U takich ludów w ogólności skutecznie ochraniano zwierzęta.

Grecy, co do wykształcenia i uobyczajenia — kwiat rodu ludzkiego w dawnych czasach, przodowali także innym narodom łagodnem ze zwierzętami postępowaniem. Są dowody, które się aż do naszych przechowały czasów, że raz w Atenach, chłopcu, który młodej przepiórce wykłuł oczy, podobnież obydwoje ócz wykłuto, ponieważ sądzono, że mógłby być dla państwa tyranem, twardym i niezpiecznym władcą. Innego, który z barana żywcem skórę ściągnął, najsurowiej zwierzchność ukarała; sędziego na śmierć skazano za to, że ptakowi, który do jego zanadrza przed drapieżnym ptakiem się schronił, zgniótł łebek.

Ateńczycy ukończywszy budowę świątyni Hekatompedon, rozporządzili, aby wszystkie zwierzęta przy tej budowie zatrudnione wolno puszczono i przez całe życie najlepszą żywiono pszenicą. Gdy jedno z tych wolnych zwierząt pewnego dnia znowu do roboty dobrowolnie przyszło i do tych przybiegło, które ciągnęły ciężary, tak widzowie zostali tem wzruszeni, że zwierzę to od tego czasu kosztem państwa nadal pielęgnowano.

Koryntyjczycy psu Soterowi (*ὁ σωτήρ*, zbawca), który wraz z innymi psami odparl nagły napad nieprzyjacielski na zamek, a gdy inne psy poległy, sam straż zbudził, darowali srebrną obrożę, utrzymywali go kosztem państwa i wkońcu wystawili mu marmurowy posąg z napisem: „*Obrońcy i wybawicielowi Koryntu*“! Ci, którzy umieli zwierzę w ten sposób uczcić, byli z pewnością i dla innych zwierząt przyjacielskimi i sprawiedliwymi.

Wdzięczności należnej zwierzętom żaden szlachetny człowiek

nie wyrzecze się, bo nic niema w tem śmiesznego. Kto dla zwierzęcia, które mu przysługę wyświadczyło, poczuwa się do wdzięczności w jakikolwiek sposób, ten wydaje swojemu sercu piękne świadectwo. Znałem lekarza, który był wspaniałomyślny, że swojemu staremu siwkowi dawał chleb łaskawy, na który zwierzę długoletnią swoją służbę w licznych podróżach zasłużyło. Jak to dobrze było dla zwierzęcia, że pozyskało dla siebie pana z tak łagodnem sercem, bo jakiż to los byłby dla niego zmienny, gdyby w ostatnich dniach życia swego było się dostało człowiekowi, któryby je bez litości był odpędził, ażby gdzieś wreszcie z wycieńczenia trupem padło.

Mniej łagodnymi dla zwierząt byli wojenni, zawsze wojną zajęci żelazni *Rzymianie*. Twardego serca Rzymianin znalazł upodobanie w dzikich walkach z zwierzętami, w szermierkach i krwawych igrzyskach, do których sprowadzano i spędzano tysiące zwierząt z dalekich granic niezmiernego państwa, — lwy, tygrysy, słonie, wilki, nosorożce i t. p Serca takie muszą zdziczeć i znieczulić się, jeżeli znajdują upodobanie w przypatrywaniu sie takim widokom, w których krew ludzka i zwierzęca, okrzyk zadowolenia i trwogi, oklask i litość w jedną całość się mięszają. Ludzie, którzy tyle dzikich zwierząt na siebie podszczuwają, którzy z zapalczywych walk, w których z siłą i dzikością setki zwierząt wzajemnie się rozszarpują, robią sobie wesołą zabawę, nie mogą w swoich sercach .dzierżyć ludzkiej litości łagodniejszego uczucia.

Te walki zwierząt u Rzymian przypominają nam dzisiejsze walki byków, które się w Hiszpanii aż do naszych czasów na hańbę naszego wieku i chrześcijańskiego hiszpańskiego narodu utrzymały. Cała sztuka w tych walkach byków polega na tem, żeby pięknemu andaluzyjskiemu, podrażnionemu małymi pstrymi balonami do wściekłości doprowadzonemu bykowi, zapaśnik konny lub pieszy w chwili, gdy grozi mu niebezpieczeństwo, utopił miecz w karku. Już nie jednemu piękny koń padł ofiarą z rogów do wściekłości rozjuszonego byka, — już niejednego zapaśnika, który był lub chciał być matadorem, rozwścieczony byk rogiem nawskróś przebił.

Te dzikie zabawy ze zwierzętami nie powinny istnieć, a gdzie się pojawiają, to dowodzą, że tam niema prawdziwej oświaty, która nietylko kształci umysł i rozum, oraz ręce do pracy, lecz

także uszlachetnia i podnosi serce, które u człowieka powinno być oddane potędze miłości, a łagodnością i miłosierdziem przejęte. A jeżeli miłosierdzie względem zwierząt uważać będziemy za nasz obowiązek, to uzyskamy błogosławieństwo boże i wykształcimy serce dla miłosierdzia i w innych kierunkach.

(C. d. n)

Dręczenie zwierząt w rzeźni miejskiej.

Przed niedawnym czasem o godzinie w pół do pierwszej przy wpisie bydła do rzeźni miejskiej, mimo wezwania nie wykonali rzeźnicy wojskowi zlecenia podpisanego i nie przewieźli na wózku podręcznym, służącym do przewożenia bydląt kulawych, buhaja, którego obie racice zbroczone krwią, były obnażone z rogu, lecz prowadzili pastwiąc się na bydlęciu, jużto go kłując musakiem, jużto łamiąc ogon, krzycząc w uszy, jużto bijąc i kopiąc, a kiedy i to nie pomogło, wówczas przytroczyli sznur idący od rogów buhaja do ogona drugiego wołu, naturalnie już jako wołu znacznie mniejszego i słabszego i bijąc serdecznie tego ostatniego poruszyli buhaja kilka kroków. Biedne bydle wszystkich sił używało, ażeby się oprzeć sile kilkunastu rzeźników i ciągnącemu wołu, lecz niestety stawić uporu nie mogło, nie mając punktu oparcia na odnożach obnażonych z rogu i broczących krwią. Poruszało się z wolna naprzód zostawiając kałuże krwi po każdym stąpieniu; z ócz bydlęcia wyczytać można było, że błagało formalnie, by go przewieść, a nie męczyć chodem i to tem więcej, że było kolosalnej budowy i wagi, a utrzymywało się na dwóch przednich nogach, również długim chodem poniszczonych, dotykając wśród drgań konwulsyjnych ziemi tylnymi odnóżami Skoro pierwsze zlecenie moje nie odniosło skutku, poleciłem jak zwykle w takich wypadkach, by bydle natychmiast zabito, a tem samem ukrócono mu straszne boleści, lecz niestety i to zlecenie, było głosem wołającego na puszczy. Jak mi bowiem później oznajmiono, buhaj ten leżał wśród największego skwaru słonecznego, bo w samo południe i wśród strasznych bolów i jęków, jeszcze dwie godziny, zanim go zabito.

Dziwnem się może wyda niejednemu z Szanownych Czytelników, dlaczego z mocy mego urzędowania nie mogłem wypłynąć na nich, by zwierzę nie męczyli, lecz je zabili zaraz! Odpowiadam w ten sposób, iż rzeźnicy wojskowi, skoro tylko, zaczęli bić bydło we własnym zakresie i dla własnego użytku, z góry się zawsze zastrzegali, że do nich ma prawo tylko komisya wojskowa, a nie cywilna. A przecież twierdzenie ich na błędnych podstawach jest oparte, boć każdy mi przyzna, iż czeladnicy wojskowi działają tu jako zwykli przemysłowcy i jako tacy podlegają wszelkim prawom i rozporządzeniom ustawowym. Zresztą zapytuję czy czeladnicy rzeźniccy wojskowi są wyeliminowani z pod prawa o dręczeniu zwierząt? Odpowiem nie! I tak być musi, boć przecież nikomu, bez względu na to czy on jest wojskowym, czy cywilnym, nie wolno się pastwić na zwierzęciu,

Drugi fakt, świadczący, iż rzeźnicy wojskowi są nieudolni, co niejednokrotnie skonstatowałem, a czego dowód w tem, iż bardzo często przy biciu maską wołu, jednem uderzeniem nie zabiją, a co być musi, bo takie jest urządzenie maski, lecz kilkoma uderzeniami, przez co zwierzę bardzo się męczy. Taki właśnie fakt miał miejsce przed niedawnym czasem. Groźny i straszny ryk bydlęcia sprowadził podpisanego w stronę, gdzie się to działo; źle bowiem założono maskę a tem samem i źle uderzono bydlę tak, iż to nie zabite lecz nieco uderzone, a rozdrażnione strasznym bolem, trzpień od maski wszedł bowiem za uderzeniem w górną część jamy nosowej i głowy, wyrwało się z rąk rzeźników, i poczęło się rozbijać po komórce, wreszcie wybiegło do okołu i wyjąc przeraźliwie z bolu, uderzało głową o słupy dębowe okołu. Widok biegającego zwierzęcia z maską, której trzpień tkwił w głowie, rozbijającego sobie głowę o słupy i wyjącego straszliwie z bolu był tak przerażający, iż mimowoli trzeba było zawrócić swój wzrok w inną stronę, by nie patrzeć na niewinne, a tak bolesne męki zwierzęcia. Dopiero na wezwanie podpisanego schwycono wołu i go dobito.

O faktach tych natychmiast doniosłem Świetnemu Magistratowi a przy niniejszem Szanowne Towarzystwo w tem przekonaniu, iż piętnowanie takich nadużyć zniewoli wyższe władze wojskowe do zapobiegania takim nadużyciom, a do ścigania i karania winnych.

Ciekawiśmy bardzo, czy władze wojskowe winnych ukarały, bo dłuższy czas od tego wypadku upłynął, a nam nic o tem nie doniesiono.

Józef Siła Nowicki, miej. lekarz weter.

Drugie Walne Zgromadzenie Towarzystwa ornitologicznego

odbyte dnia 15. maja 1895 w sali ratuszowej

w Jarosławiu.

Posiedzenie otworzył p. Prezes przemówieniem zaznaczając, że spodziewał się liczniejszego zgromadzenia, a szczególniej ze strony pań, które jakkolwiek bądź znaczną liczbą w towarzystwie figurują. Równocześnie zaś wspomina, że pomimo, iż Towarzystwo nasze dopiero w tym roku zawiązane liczy już dziewięćdziesiąt sześć członków i krząta się w swej czynności, i ile tylko może w tym kierunku pracuje; oraz gorąco zachęca do poczucia obywatelskiego, gdyż wszystko działamy dla kraju naszego i ma wielką nadzieję, że zwalczyć wszelkie trudności potrafimy, a tem bardziej pewni jesteśmy rozwoju Towarzystwa, w którym i nasze zacne gosposie zasiadają, na których poparcie wiele liczyć można i o co bardzo Je prosić należy. Dalej podnosi, że na ostatniem posiedzeniu uchwalono podziękować naszej Pro-

tektorce Jaśnie Oświeconej Księżnej Maryi Czartoryskiej za Jej dar, który na rozwój Towarzystwa w sumie 300 koron złożyła, co też uskuteczniono. za który wielką wdzięczność należy się tej Zacnej Pani, która i nadal wielkie usługi Towarzystwu naszemu czyni, krzewiąc działalność naszego Towarzystwa w sfery wyższe i z takowych członków kilkunastu już zebrała. Wspomina, że uchwalone petycye tak się przedstawiają: Rada powiatowa miasta Jarosławia ofirowała 15 złr. Komitet Towarzystwa gospodarczego we Lwowie 50 złr. i wskazówki do petycyi do Ministerstwa rolnictwa. Petycya zaś do Sejmu przesłana na ręce Jaśnie Oświeconego księcia Jerzego Czartoryskiego odesłaną została do decyzyi Wydziału krajowego i tamże gdzieś ugrzęzła, bo dotychczas żadnej wiadomości o jej rezultacie nie mamy.

Według porządku dziennego został odczytany protokół z ostatniego Walnego Zgromadzenia, co do którego nikt głosu nie zabierał i do wiadomości przyjęto; następnie zdał sprawozdanie p. Sekretarz z dotychczasowej czynności Wydziału Towarzystwa.

W sprawie wyboru delegata na kongres chowu drobiu do Wiednia na wniosek p. Podwina uchwalono uprosić Sekretarza wiedeńskiego Towarzystwa chowu drobiu p. Nagla, ażeby przyjął zastępstwo p. Delegata i sprawy nasze na tym kongresie przedłożył.

Nieobecność swą usprawiedliwił Wny Dr. Beill ze Stanisława uproszony przez Wydział Towarzystwa o odczyt z dziedziny ornitologii i chowu drobiu był łaskaw przysłać rzecz o gołębiach azyatyckich na ręce Sekretarza, a uproszony znany hodowca gołębi p. Dobrowolski takowe na posiedzeniu przeczytał. Odczyt ten pomimo, że więcej do członków niefachowych w tym zawodzie był napisany, bardzo miłe wrażenie sprawił i ogólnie sympatycznie przyjętym został, bo istotnie bardzo pięknie i naukowo był wypracowany. Na wniosek Wgo Pana Prezesa jednogłośnie uchwalono podziękować Wnmu Dr. Beill za ten odczyt i uprosić, ażeby pozwolił takowy wydrukować w naszym organie.

Sprawa opłaty miesięcznika na wniosek p. Mikiewicza została bez zmiany a p. Sekretarz złożył sprawozdanie z wzięcia udziału jako delegat na Walnem zgromadzeniu Towarzystwa gospodarskiego we Lwowie.

W sprawie planów ogrzewanych i nieogrzewanych kurników p. referent Podivin z braku czasu nic nam na posiedzenie nie przedłożył, lecz przyrzekł swą pracę w tym kierunku w organie

naszym „Miesięczniku“ w najbliższym czasie podać. Sprawa wysełania drobiu za granicę i sposób podania hodowcom naszym został z braku czasu na drugie posiedzenie odłożony, a względnie Delegatowi na kongres wiedeński poruczony.

Z porządku dziennego nastąpiły wnioski członków. Nieobecność swą usprawiedliwili: Wna Pani Dytziusz i Wny P. Frey z Oparów, który telegraficznie to uskutecznił zalecając równocześnie urządzenie na drugi rok wystawy chowu drobiu w Jarosławiu. — Wniosek przyjęto.

Wny Prezes stawia wniosek, czy należy trzymać się §. 14. statutu, gdzie zaproszenie na Walne Zgromadzenie ma być w trzy tygodnie naprzód rozesłane, a oprócz tego zaproszenie z porządkiem obrad ogłoszone być ma w jednej z gazet krajowych. — W sprawie tej zabierali głos p. Wolski, p. Mikiewicz, p. Dziadoń, p. Dobrowolski, p. Krasicki, a po szerszej dyskusyi na wniosek p. Mikiewicza uchwalono trzymać się statutu i przyjąć zaproszenie w naszym organie, a oprócz tego do krajowych gazet zaproszenia takie podawać.

Pan Prezes przedkłada relacyę z jednego zarodowego gniazda gęsi Enaemskich u Wnej Pani Wolskiej, który w obecnym sezonie wylęgu pomimo bardzo troskliwej opieki zupełnie się nie powiódł. Uchwalono pozostawić na rok następny te same gęsi bez żadnego odszkodowania u Wnej Pani Wolskiej, a nawet w razie potrzeby zmienić gęsiora do tego stadka.

Pan Prezes zaprasza wszystkich Członków do przystąpienia do nowo zawiązanego Towarzystwa ogrodniczego w Rzeszowie i stawia wniosek, ażeby Towarzystwo nasze jako takie przystąpiło do tegoż Towarzystwa. — Uchwalono.

Na wniosek p. Mikiewicza uchwalono, ażeby na drugi rok wszyscy Ci, co otrzymują miesięcznik najmniej cztery korony rocznej wkładki uiszczali.

Na wniosek p Dr. Lisowieckiego uchwalono udać się do sądów powiatowych, ażeby kradzież gołębi, która się na wielką skalę za pomocą wabików i w inny sposób dzieje, surowo była karaną.

Na wniosek p. Prof. Karasińskiego uchwalono uprosić radę szkolną okręgową, ażeby łatwo udzielane były urlopy dla nauczycieli w czasie wzięcia udziału na Walnych Zgromadzeniach Towarzystwa.

Pan Kowalewski ofiarował bardzo odpowiednio opracowane broszurki dla naszego Towarzystwa.

Uchwalono zwołać drugie walne zgromadzenie w bieżącym roku w miesiącu październiku.

Na tym posiedzenie o godzinie 3-ciej popołudniu zakończono.

Do gal. Towarzystwa ochrony zwierząt

przystąpili w roku bież. po dzień 1. maja jako Członkowie:

WP. Lachowicz Stanisław, aptekarz — Jaworów.
„ Miziumski Piotr, adj. kolei państw. -- Stryj.
„ Hora Adolf inżyn kol. państw. Stanisławów.
„ Wasylewski Bol., inżyn. kol. państw. — Stryj
„ Derkacz Michał „ „ „ „
„ Wolski Bertold „ „ „ „
„ Bartkiewicz Ludw. star. inżyn. kolei państw. — Stryj.
„ Woniczka Winc., assesor gminy — Baligród.
„ Rolle Marya — Lwów.
„ Kienzler Edward, obyw. m. Lwów.
„ Dr. Sołowij Tadeusz, adwokat kraj. — Lwów.
„ Dr. Rybotycki Mikołaj — Lwów.
„ Schwarz Rudolf, dyrektor konserwat. muz. — Lwów.
„ Lardemer Amand - Lwów.

Do Towarzystwa ornitologicznego przystąpili:

P. Ligman, Czerce, Sieniawa. -- P. Fran. Łastawiecki, Rozburz, Kańczuga. — P. Marya Chomicka, Wysock, Surochów. — P. Hordyńska, Laszki, Bobrówka.

Rozmaitości.

Przygoda z dzikiem. Przed kilkoma miesiącami zdarzył się w Kopyczyńcach na Podolu fakt następujący: Do sądu pow. przyszedł chłop z ręką skrwawioną, z jedną nogą w bucie, a drugą szmatami obwiązaną, z miną desperacką. „A co tam“ pyta sędzia S., „czy was pobito“ „O! jeszcze gorzej, ale ja mówić nie mogę niech ci gadają“ odpowiada chłop, wskazując na dwóch towarzyszy, którzy za nim do biura weszli. „Opowida te, ałe wid kińcia“, i nie mogąc się na nogach utrzymać, przykucznął na podłodze. Jeden ze świadków rzekł: „Jedziemy, panie sędzio, dziś rano do lasu Oryszkowickiego po drzewo, ale widzimy z daleka, że coś pod lasem na polu jeździ kołem hej niby w jakim cyrkusie i krzyczy o pomoc. Jużeśmy myśleli, że to coś niesamowitego, ale przybliżywszy się widzimy, że to tego tu chrześcianina pokazując na pierwszego chłopa coś nosi po polu. Nie mogliśmy tyl-

ko jeszcze poznać, na czem on właściwie tak jeździ Ale ponieważ krzyczał rozpaczliwie, zbliżamy się z siekierami i teraz widzimy, że on siedzi na ogromnym dziku, trzyma się rękami szczeciny i tak po śniegu w koło galopuje. Zabiliśmy więc dzika i odwieźliśmy go do leśniczego, a ponieważ tenże za zabicie zwierza żąda odszkodowania, przychodzimy tu do sądu, ażeby zdarzenie to opowiedzieć" „A jakże człowiek ten dostał się na dzika?" pyta sędzia S „A ot tak" opowiada teraz sam jeździec: „Szedłem po pod las i wpadłem do próżnej jamy, wykopanej na kartofle, a przykrytej śniegiem, w której znajdował się dzik. Ten się na mnie rzucił, ale szczęściem udało mi się wskoczyć na niego, przyczem on kłem swym tylko but mój szarpnął i z nogi mi ściągnął, poczem ze mną z jamy wyskoczył i zaczął mię unosić po polu, i kto wie coby się było stało, gdyby ci dwaj nie byli mi na pomoc przyszli". Po oświadczeniu sędziego, że kary za zabicie dzika nie potrzebują się obawiać, wyszli chłopi, a mimowolny jeździec oświadczył na ostatek słusznie: że taka przygoda tylko biednemu chłopu zdarzyć się może.

Przyjaciel policyi. W Paryżu istnieje pies, zdradzający szczególniejsze uzdolnienie do służby państwowej, a mianowicie w roli obrońcy prawa. Odmiennie jak inne psy, nie przywiązał się on do swego chlebodawcy, lecz cały czas spędza na przechadzkach obok stróżów bezpieczeństwa. Osoba policjanta mało go obchodzi, gdyż przy zmianie posterunków przyłącza się do nowo zaciągniętej straży, puszczając odchodzących z posterunku z lekkiem sercem. Dowodzi to, że nie uniform pociąga go, ale wyłącznie służba. „Figaro", za którym wiadomość tę notujemy osobno dodaje: Czemuż nie wszyscy ludzie są tacy, jak ten pies; nie byłoby przewrotów, ani ustaw przewrotnych!

Przeciwko kotom. W Monastyrze jak donosi *Westfälischer Merkur* odbyło się niedawno doroczne zebranie ogólne „Towarzystwa anti-kociego" (*Anti-Katzenverein*). Przewodniczący zawiadomił iż w r. z dostarczono zarządowi 1223 ogonów kocich, a więc tyle ich sztuk wytępiono. Jeden z zapalczywych członków postawił nadto wniosek utworzenia anti-psiego oddziału związku, który jednak nie pozyskał większości. jakkolwiek pożyteczność przyznano tylko trzem gatunkom psów; łańcuchowych, myśliwskim i owczarskim. Wobec powszechnego rozwoju Towarzystw opieki nad zwierzętami, nieprzyjaciele ich z Monasteru chyba dość dziwnie wyglądają.

Przystosowanie zwierząt. Ciekawy fakt przystosowania się zwierząt do otaczających warunków podaje *Revue Scientifique*. W Pittsburgu istnieją liczne lodownie kupieckie, w których przychowane bywają masy mięsa i ryb. Średnia temperatura tych lodowni nie przewyższa 3 4 stopni niżej zera. Początkowo w budynkach tych nie było ani jednego szczura. Wreszcie po kilku latach szczury zjawiły się, ale już pokryte gęstem i długiem futrem, które okrywało nawet koniec ogona, choć jak wiadomo ogon szczurzy bywa zwykle całkowicie pozbawiony włosów. Gdy szczury tego osobliwego gatunku zaaklimatyzowały się w lodowniach, stwierdzono inny znów fakt: przy-

stosowania się kotów do mroźnej temperatury lodowni. Pierwsze koty, które zamknięto w lodowniach zdechły. Znalazła się jednak kotka wytrzymalsza, która przez kilka miesięcy wytrwała. I oto po roku w lodowniach znaleziono wesoło igrające kocięta, które już były okryte wyjątkowo puszystym, długiem, a więc ciepłem futerkiem. W ten sposób wytworzył się z czasem gatunek kótów, które doskonale znoszą nizką temperaturę lodowni pittsburskich. prawdopodobnem jest, kończy sprawozdawca *Revue Scientifique* iż szczury te i koty, przeniesione znów do zwykłej temperarury zdechłyby w krótkim czasie.

Z życia zwierząt. „Hamburger Nachrichten“ opowiadają osobliwy, a podobno poparty dowodami wypadek z życia pary łabędzi w dobrach H. w Holstynie Trzymana na stawie miejscowym łabędzica zniosła cztery jaja i poczęła je wysiadywać. Ponieważ właściciele majętności — niewiadomo dlaczego — nie życzyli sobie powiększenia rodziny łabędziej, postarali się o usunięcie owych czterech jaj, a podłożenie natomiast 20 jaj kaczych. Łabędzica zgodziła się łatwo z losem, ale łabędź, zoczywszy przybytek jaj, spędził małżonkę, porozbijał jaja i pozostawił z nich tylko cztery. Zgodna małżonka i na to się zgodziła, siedząc dalej na czterech. Atoli, gdy po pewnym czasie wykłuły się z jaj kaczęta, przybrana matka poczęła okazywać zdumienie i widoczną odrazę. Krążyła ona dokoła gniazda pełna niepokoju. Wówczas łacędź zabrał się do zrobienia porządku: pozabijał kaczęta dzióbem i powyrzucał z gniazda.

Kanarek zbawcą *Königsburger Allgemeine Zeitung* opowiada następujący zdarzenie: Pan S. miał oswojonego kanarka, który na wezwanie swego pana wylatywał z klatki, siadał na biurku i przypatrywał się ciekawie pisaniu. Umiał ta\że z ust swego pana wyjmować cukier dzióbkiem, a na podziękowanie pocierał główką o jego twarz. Pan S. miał zwyczaj, leżąc wieczorem w łóżku, palić cygaro. Pewnego razu zasnął z cygarem w ręku i obudzony został przez kanarka, który uderzył go dzióbkiem w usta. Okazało się, iż od cygara zajęła się ogniem pościel i pokój już był pełen dymu, gdy kanarek, niespokojnie latając po pokoju, postanowił go obudzić.

Sprostowanie.

W sprawozdaniu drukowanem z Walnego Zgromadzenia Towarzystwa ochrony zwierząt wypuszczono ustęp, że skarbnikiem Towarzystwa wybrany został jednogłośnie p. Adolf Mussil, a zastępcą sekretarza p Roman Ciszewski. *Red.*

Od Administracyi.

Upraszamy Szanownych Członków galicyjskiego Towarzystwa Ochrony zwierząt, którzy zalegają z wkładkami za rok 1894, by zechcieli takowe w jak najkrótszym czasie uiścić.

Z Drukarni Ludowej we Lwowie pod zarządem Stan. Baylego.